

Putin poucza świat

Przemówienie prezydenta Lecha Kaczyńskiego wygłoszone 1 września na Westerplatte mogło być źródłem satysfakcji dla tej części polskiego społeczeństwa, której mówią coś jeszcze takie słowa jak honor, godność, odwaga i poczucie odpowiedzialności. Z wystąpieniem współgrało przemówienie premiera Donalda Tuska, narracyjnie ciekawe i autentyczne, w którym padły nazwy symbole: Piaśnica, Stuthoff, miejsca męczeństwa nie tylko Polaków.

Prezydent mówił o rzeczach bliskich naszej najlepszej tradycji i kulturze; służbie prawdzie, wartościach chrześcijańskich, umiłowaniu wolności, patriotyzmie. Doszukiwanie się przez wicepremiera Grzegorza Schetynę „kontrowersyjności” w zestawieniu Holocaustu z Katyniem, porównania, jakiego dokonał prezydent w swoim przemówieniu, świadczy, że jest i u nas część społeczeństwa, która z trudem pojmuje podstawowe pojęcia. Zestawienie w jednej linii Holocaustu i Katynia nie podoba się także niektórym środowiskom żydowskim. Było ono jednak jak najbardziej uprawnione. Niemiecka, nazistowska nienawiść do Żydów za wszystkie byłe i przyszłe klęski narodu niemieckiego oraz sowiecka nienawiść do polskich oficerów za klęskę Rosji w wojnie 1920 roku, była głównym powodem i usprawiedliwieniem do mordowania jednych i drugich. Nie musiały paść z ust prezydenta słowa o „błędzie”, a nawet o naszym „grzechu”, w kontekście zajęcia przez polskie wojska we wrześniu 1938 roku Zaolzia. Tę część Śląska Cieszyńskiego,

zamieszkałą przez większość polską, zagarnęli Czesi siłą wbrew pokojowym porozumieniom w 1919 roku. Zaolzie należało się Polsce, lecz faktem jest, że okoliczności i czas w jakim dokonał się powrót tych ziem do Polski, był błędem, co podkreślił Lech Kaczyński. Niemcy wykorzystali ten fakt propagandowo, a wobec międzynarodowej opinii publicznej nie byli już jedynymi, którzy zaanektowali Czechosłowację. Po 70 latach ten „polski grzech” miał nam okazję wytknąć premier Rosji Władimir Putin, stawiając znak równości między tym wydarzeniem a agresją sowiecką na Polskę 17 września 1939 roku. Tę obronę przez atak powstrzymały jednak słowa Lecha Kaczyńskiego, że Polska nie boi się przyznać do własnych błędów.

Zgodnie z przewidywaniami Władimir Putin nie przeprosił Polaków za wrześniową agresję. Nie wspomniał słowem o Układzie Ribbentrop - Mołotow, ale wspomniał za to o Traktacie Wersalskim, jako o praźródle niemieckiego nazizmu. Tym samym odsłonił istotę niemiecko-rosyjskiego zbliżenia, gdyż porządek wersalski był w tym samym stopniu dla Niemców jak i dla Rosjan nie do zaakceptowania. To w naturalny sposób zbliżało do siebie oba państwa, które straciły na międzynarodowym, imperialnym znaczeniu. Obie dyktatury, brunatna i czerwona, nie potrafiły pogodzić się z istnieniem odrodzonej Polski nazywając nas „bękartem Traktatu Wersalskiego”. I tu dochodzimy do sedna rosyjskiej polityki historycznej, która źródła zła poszukuje wszędzie, tylko nie u siebie.

Rosja Putina, ilekroć mowa jest o II Wojnie Światowej, przedstawia się wyłącznie jako ofiara faszyzmu i jej główny pogromca, nigdy zaś jako kraj współodpowiedzialny za rozpętanie wojny z Hitlerem. Temu celowi służy od lat wyliczanka strat jakie poniósł ZSRR. I tak też było podczas uroczystości na Westerplatte. Putin przypomniał, że w walkach o Gdańsk zginęło ponad 53 tysiące żołnierzy Armii Czerwonej, a w całej wojnie aż 600 tysięcy i że połowa z 50 milionów ofiar wojny, to Rosjanie. To najprawdopodobniej smutna, tragiczna prawda, ale wymagająca komentarza oraz postawienia pytań, poniekąd w imieniu samych pokrzywdzonych, skoro nie chcą sobie ich zadać. Skąd tyle ofiar?

Zestawmy dane. Polska około 6 milionów ofiar, co w zestawieniu z liczbą ludności daje największy współczynnik strat.

Jugosławia: 1 milion 900 tysięcy zabitych. Francja pół miliona, Wielka Brytania ponad 600 tysięcy zabitych, Stany Zjednoczone, zaangażowane w wojnę na wszystkich frontach, także na Dalekim Wschodzie, straciły 300 tysięcy żołnierzy. Czechosłowacja 215 tysięcy. Niemcy, główny agresor zaangażowany na wszystkich frontach II Wojny Światowej w Europie, straciły 10 milionów ludzi. Włochy 900 tysięcy, Japonia półtora miliona zabitych (tylko wojskowych), Węgry 420 tysięcy, Rumunia 215 tysięcy zabitych.

A Związek Radziecki? Jak powiedział Putin, połowa z 50 milionów ofiar, czyli 25 milionów to zabici Rosjanie; zamordowani żołnierze i ludność cywilna. Czyli zginęło ponad

dwukrotnie więcej Rosjan niż Niemców. Ile zatem zginęło żołnierzy Armii Czerwonej, a ile ludności cywilnej? Rosyjskie opracowania naukowe, w tym słynna „Wielikaja Oteczestwiennaja Wojna” podają tak różne i zawsze mocno szacunkowe dane, że liczba zabitych na frontach II Wojny Światowej żołnierzy radzieckich (w tym jeńców) mieści się między 8.5 miliona a 10 milionów. Jeżeli zatem równa jest ona ilości wszystkich zabitych Niemców (żołnierzy i ludności cywilnej), to straty ludności cywilnej w Rosji mogą wynosić nawet 15 milionów ludzi. Jeśli to jest prawda, to czy były Związek Radziecki a obecna Rosja, nadal może z takim uporem podtrzymywać i usilnie budować największy ze swoich mitów, mit o wielkim zwycięstwie? Kluczem do odpowiedzi na te pytania jest sowiecki system władzy państwowej, który jak przed wiekami, nigdy nie liczył z własnym narodem. W znanym, nie tylko zresztą w Rosji, powiedzeniu: „u nas ludziej mnogo”, kryje się ten szczególny, sowiecki stosunek władzy do zwykłego człowieka, a zarazem swojego obywatela, którym nigdy w pełni nie mógł nim zostać, zawsze pozbawiony naturalnych, należnych mu praw i wolności. Doskonałą ilustracją tej tezy jest los porucznika Gawryłowa, który będąc ciężko ranny, wręcz w heroiczny sposób odpierał niemiecki szturm Brześcia, w czerwcu 1941 roku. Zyskał tym u przeciwnika takie uznanie, że umieszczono go w szpitalu, a po podleczeniu trafił do jenieckiego obozu. Po powrocie do domu w maju 1945 zrobiono mu pokazowy proces, po którym jako dezertera, wysłano na lata do Gułagu. Jak pisze w swojej

doskonałej książce Catherine Merridale „Wojna Iwana”, takich jak on, niesłusznie oskarżonych i osadzonych w łagrach żołnierzy radzieckich, było ponad milion 800 tysięcy. Z 5.5 miliona byłych żołnierzy Armii Czerwonej, którzy powrócili po wojnie do ojczyzny, ponad milion rozstrzelano lub wywieziono do obozów.

Autorka słusznie zauważa, że zwycięstwo Rosji polegało na pokonaniu Niemiec ale nie na oswobodzeniu Rosji. Dziś, władcy współczesnej Rosji mówią światu co jest moralne, a co nie. Do tej pory jednak nie potrafili zebrać szczątków swoich żołnierzy z pól bitewnych i postawić im mogił. Postawili zaś bezimienne pomniki „ku chwale”. I w tym też zawiera się sowiecki stosunek do człowieka i prawdy.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 03.09.09